Państwo i Społeczeństwo

2015 (XV) nr 2

Jakub Lickiewicz, Jolanta Szymańska, Łukasz Burkiewicz

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI PSYCHOLOGICZNEJ CICHOCIEMNEGO[1]

An attempt to characterize psychological of Cichociemny

Cichociemni were the elite of the Polish Armed Forces in the West. They were trained in Great Britain to operate in occupied Poland and were ready for any sacrifice for the Fatherland. Despite the fact that over 2600 candidates volunteered for training and served only 316 of them were parachuted into occupied Poland. The article raises the issue of psychological traits of Cichociemny. The current literature on the subject focuses mainly on aspects of physical training, marginalizes an issue of personality and temperament. Today, the problem exists in the currently recruitment process of a modern soldier of the special forces. From the perfect soldier, popularly called the commandos, is expected not to only excellent physical fitness, but also appropriate psychological predispositions as self efficacy, commitment and sacrifice. According to the analysis of documents from the period of activity of Cichociemni these traits were also important then as today. It allows to put the thesis of the psychological profile of the ideal warrior, regardless of the time and place.

Key words: psychological traits, Cichociemny, the Silent Unseen, psychological training, World War II, special forces

[1] „Szukasz śmierci, wstąp na chwilę". Wymowny napis umieszczony nad bramą ośrodka wstępnego szkolenia spadochronowego w Largo House pod Leven, tzw. Małpi Gaj.

Wprowadzenie

Niniejszy szkic nie rości sobie pretensji do wyczerpującego omówienia zagadnienia związanego z analizą psychologiczną Cichociemnego, lecz chciałby jedynie przybliżyć wybrane zagadnienia, które nie zostały jeszcze do tej pory szerzej omówione w literaturze przedmiotu. Oczywiście lista pozycji archiwalnych[2] i opracowań[3] dotyczących Cichociemnych jest długa i dotyczy różnych zagadnień związanych z ich działalnością, jednak autorzy dotychczasowych opracowań stosunkowo mało miejsca poświęcili psychologicznej sylwetce Cichociemnych.

Temat jest niezwykle istotny nie tylko z punktu widzenia historycznego, ale również psychologicznego. Najlepsi z najlepszych, jak przyjęło się mówić o Cichociemnych, należeli do grupy starannie wyselekcjonowanych żołnierzy, którzy byli gotowi poświęcić wszystko w imię służby dla Polski. Obok doskonałego wyszkolenia i przygotowania fizycznego musieli odznaczać się odpowiednimi cechami psychologicznymi, które autorzy niniejszego opracowania postarają się przybliżyć.

Przegrana kampania wrześniowa, a w jej konsekwencji okupacja hitlerowska, nie zakończyły polskiej walki zbrojnej. Niezwykle szybko w kraju powstał zorganizowany ruch oporu, który dokonywał aktów sabotażu i dywersji. Jego działania wymagały jednak koordynacji z działaniami i decyzjami politycznymi wydawanymi poza granicami kraju. Z tego względu powołany w Anglii Rząd polski na uchodźctwie potrzebował skutecznej i efektywnej komunikacji pomiędzy okupowaną Polską i Londynem. W związku z tym – zimą 1940 roku dwóch oficerów, kpt. inż. Jan Górski i kpt. Maciej Kalenkiewicz, zaprezentowali gen. Władysławowi Sikorskiemu projekt komunikacji pomiędzy Londynem a okupowanym krajem, opartej na drodze powietrznej. Słabym ogniwem tego planu i ogromną trudnością, z jaką trzeba się było zmierzyć, był brak odpowiednio przygotowanych żołnierzy, którzy posiadaliby jakiekolwiek doświadczenie w skokach bojowych ze spadochronem[4]. Było to spowodowane faktem, że w międzywojennej

---

[2] Najważniejsze opracowania źródłowe to: *Armia Krajowa w dokumentach. 1939-1945*, t. 1–6, Wrocław 1990; *Armia Krajowa. Szkice z dziejów sił zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, red. K. Komorowski, Warszawa 1999.

[3] W tym miejscu zostaną wymienione tylko najważniejsze pozycje z obszernej literatury dotyczącej Cichociemnych; z prac S. Bałuka (*Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007; *Commando cichociemni*, Warszawa 2008); C. Chlebowskiego (*„Ponury" major Jan Piwnik 1912–1944*, Warszawa 2006 i in.); J. Karskiego (m.in. *Tajne państwo. Opowieść o polskim Podziemiu*, Warszawa 1999); A. Paczkowskiego (*Ankieta cichociemnego*, Warszawa 1987 i in.); J. Tucholskiego (*Spadochronowa opowieść czyli o żołnierzach gen. Sosabowskiego i Cichociemnych*, red. J. Tucholski, Warszawa 1991; *Cichociemni i spadochroniarze: 1941–1956*, Warszawa 2009; *Cichociemni (historia legendarnych spadochroniarzy)*, Wrocław 2010) oraz: M. Derecki, *Na ścieżkach polskich komandosów*, Lublin 1990; J. Szatsznajder, *Cichociemni. Z Polski do Polski*, Wrocław 1985; M. Bystrzycki, *Znak cichociemnych*, Warszawa 1985; J. Bieniek, *Cichociemni,* bmw 1988; T. Kostuch, *Podwójna pętla: wspomnienia Cichociemnego*, Warszawa 1990; praca zbiorowa: *Drogi cichociemnych*, Warszawa 2008; H. Królikowski, *Tobie Ojczyzno – Cichociemni*, Gdańsk 2001; *Drogi Cichociemnych (biogramy, relacje osobiste)*, Warszawa 2008; i najnowsza pozycja: K. Śledziński, *Cichociemni: Elita polskiej dywersji*, Kraków 2012.

[4] Zob. P. Witkowski, *Wpływ doświadczeń armii obcych na powstanie wojska spadochronowego w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Polskie jednostki powietrznodesantowe na Zachodzie*, red. P. Witkowski, Warszawa 2009, s. 33–61; K. Śledziński, *op. cit.*, s. 26–27.

Polsce nie istniały formacje powietrzno-desantowe. Dopiero w maju 1939 roku przeszkolono 90 żołnierzy na kursie spadochronowo-dywersyjnym oraz planowano utworzenie jednostki spadochronowej wielkości batalionu na początku 1940 roku. Z tego względu koniecznym stało się szybkie stworzenie tego typu jednostek praktycznie od podstaw. Po akceptacji wstępnego planu, obaj oficerowie znaleźli się w otoczeniu gen. Kazimierza Sosnkowskiego, pierwszego komendanta Związku Walki Zbrojnej, gdzie kontynuowali intensywne prace nad wprowadzeniem takich linii komunikacji powietrznej pomiędzy Polską i Anglią[5]. Efektem ich działań była instrukcja do lotów rekonesansowych, stanowiąca swoisty impuls do stworzenia polskich jednostek powietrzno-desantowych. Po jej powstaniu w Ringway, w okolicach Manchesteru, ośrodku wojskowym skoczków spadochronowych, przeszkolono pierwszych dwunastu polskich żołnierzy. Warto przy tym dodać, że to właśnie Polacy zbudowali w tzw. Małpim Gaju w Uper Largo House pod Leven, ośrodku treningowym 1 Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, pierwszą w Anglii wieżę spadochronową[6]. Kolejnym krokiem stało się powołanie pod koniec czerwca 1940 roku, z polecenia gen. Władysława Sikorskiego, Oddziału VI, którego zadaniem było organizowanie przerzutu żołnierzy do okupowanej Polski[7]. Ponadto istotnym wsparciem dla polskich planów stała się decyzja premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla, o powstaniu specjalnej jednostki SOE (ang. *Special Operations Executive*, pol. Kierownictwo Operacji Specjalnych), której głównym zadaniem było wspieranie i koordynowanie działań ruchu oporu w państwach znajdujących się pod hitlerowską okupacją. SOE posiadało rozbudowane struktury, składało się z 15 oddziałów, odpowiednio dla każdego z okupowanych krajów[8].

Charakterystyka psychologiczna Cichociemnego

Trudno jednoznacznie określić etymologię określenia „Cichociemny". W historiach opowiadanych przez żołnierzy tej formacji pojawiają się zasadniczo dwa sposoby wyjaśnienia genezy powstania tej nazwy. Jedno z nich jest związane ze sposobem rekrutacji. Żołnierze mieli otrzymywać przeniesienia ze swoich rodzimych jednostek w „niejasnych" i „tajnych" okolicznościach. Inni uważają, że nazwę należy wiązać bezpośrednio ze sposobem prowadzenia operacji przez Cichociemnych, czyli pod osłoną nocy, w ciemnościach i w absolutnej tajemnicy,

---

[5] J. Tucholski, *Cichociemni…*, *op. cit.*, s. 9–10.

[6] S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939-1946*, t. 1, Warszawa 1984, s. 198.

[7] J. Tucholski, *Cichociemni…*, *op. cit.*, s. 45.

[8] K. Śledziński, *op. cit.*, s. 37–38. O SOE zob.: D. Stafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940-1945). Zarys dziejów Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) oraz wybór dokumentów*, Warszawa 1984, szczególnie s. 38 i n.

co do ich miejsca, celu, czasu, okoliczności, a przede wszystkim danych dotyczących uczestników. Jak pisze o tym Bystrzycki:

„Zepchnięci w niebyt przez tajność, podkreślaną w sposobie mówienia o sobie, w umundurowaniu, wracaliśmy do naturalnej egzystencji w inny sposób. Do życia powoływała nas nazwa. Jak według wierzeń starożytnego Wschodu – o istnieniu rzeczy świadczy przydane rzeczy określenie. Nazwa żargonowa, urodzona w alchemicznej retorcie żołnierskiej, jędrnej mowy. Nazwa – dobrze oddająca charakter oddziału, efekt trafnej intuicji językowej. W końcu nie wiadomo gdzie i przez kogo ukuta – «somewhere in Scotland». Nazwa przeszła różne stadia. Wpierw szeptana, później wymawiana głośno. Jeszcze później szeptana – po wojnie w kraju, przez pewien czas w każdym razie. Cichociemni. Minęły lata, nazwa pozostała do dziś”[9].

Warto w tym miejscu dodać, że każdy Cichociemny wstępując do formacji automatycznie był „pozbawiany” własnej, okupacyjnej tożsamości, a w jej miejsce nadawana była mu zupełnie inna, „konspiracyjna”. Zdając sobie sprawę z zagrożeń, ogromnie dbano o szczegóły, dlatego też każdy skoczek przed udaniem się do kraju był wielokrotnie sprawdzany i skrupulatnie kontrolowany przez kilka osób:

„– Tak mogą robić to Niemcy!

– Lepiej, że my to zrobimy niż tamci.

To racja. Tym bardziej, że dokładne oględziny wykrywają drobiazgi, które mogłyby być śmiertelnym zagrożeniem dla skoczków. Kontrolujący skrupulatnie sprawdzają każdą kieszeń, każdy drobiazg i znajdują stary bilet autobusowy z Londynu, papier z niewidocznymi znakami wodnymi, kilka angielskich zapałek. (…) Pozostała jeszcze tylekroć już przeszukiwana garderoba osobista. Zdaniem skoczków to niepotrzebna strata czasu. Mimo to bez szemrania poddają się i tej kontroli. Nie do wiary – sprawdzający wykrywają skarpetki ze znakiem angielskiej firmy. Skarpetki, które dziesiątki razy co najmniej kilku ludzi miało w rękach.

– Teraz już skarpetka nie zdradzi cię – mówi ktoś żartobliwie”[10].

Wszystkie te działania, które dzisiaj nosiły znamiona dziwnych i niespotykanych, były niczym innym jak typową składową OP SEC, czyli działań związanych z ochroną operacji. Ta „inność” i niekonwencjonalność była możliwa dzięki „życzliwej pobłażliwości” płk. Harolda Perkinsa, szefa polskiej i czeskiej sekcji SOE, który ufając w skuteczność i zasadność wprowadzanych rozwiązań, dawał Polakom pełną dowolność w doborze żołnierzy należących do nowej jednostki, co w konsekwencji umożliwiało dyskretny i bezpieczny sposób jej prowadzenia.

„Warunki rekrutacji określał rozkaz Sztabu N.W. (sz. N.W. L.dz. 780/tjn/V/41) i wyglądały one następująco:

1. Zgłoszenie ochotnicze

[9] M. Bystrzycki, *Znak cichociemnych*, Warszawa 1991, s. 62.

[10] C. Leżeński, *Dajcie im imię*, Warszawa 1985, s. 22.

2. Kwalifikacje moralne i ideowe bez zarzutu
3. Moc charakteru i zdolność powzięcia decyzji
4. Zdolności organizacyjne
5. Duże wyrobienie wojskowe i życiowe
6. Stopień: od szeregowca z cenzusem do pułkownika
7. Wiek nieograniczony, ale pełna sprawność fizyczna
8. Pożądana znajomość języka niemieckiego lub rosyjskiego

Rozwój idei oddziału, zdobywane w kraju doświadczenie i zapewne zmienne wymogi Komendy Głównej Armii Krajowej w miarę upływu czasu nieco zmodyfikowały ww. wymagania"[11].

Z uwagi na specyfikę jednostki nabór odbywał się w kilku etapach. W pierwszej kolejności dwóch oficerów Oddziału VI przyjeżdżało do jednostki macierzystej kandydata i rozmawiało z nim osobiście. W trakcie tej rozmowy, potencjalni Cichociemni byli proszeni o dyskrecję i pytani, czy chcieliby wykonać misję do okupowanego kraju i rozpocząć w nim konspiracyjną służbę. Decyzja miała charakter dobrowolny, lecz musiała być podjęta niemalże natychmiast[12]. Co istotne, nabór podlegał pełnej dobrowolności, kandydat miał możliwość odmowy udziału w rozmowie bez żadnych dalszych konsekwencji. Ze względu na specyfikę służby niezbędna była także weryfikacja kandydata przez wydział osobowy i kontrwywiad, jednak ostateczną decyzję podejmował Dowódca Oddziału VI. Oficjalnych kryteriów kwalifikacyjnych nie było dużo, oczywiście należały do nich dobry stan zdrowia, wysoka inteligencja oraz predyspozycje osobowościowe i co należy podkreślić – moralne, które wydawały się najistotniejsze. Wartości etyczne, jakie wyznawali Cichociemni, były zapisane w treści ich motto, umieszczonym na mapie kraju w jednym z głównych pomieszczeń ośrodka szkoleniowego: *Wywalcz jej wolność lub zgiń*. Dla tych żołnierzy istotnym były patriotyzm i całkowite poświęcenie się sprawie, bez względu na cenę, jaką przyszłoby im za to zapłacić. Poszukiwano osób o ukształtowanej hierarchii wartości, równocześnie dojrzałych emocjonalnie, o stabilnej osobowości. Należy pamiętać, że nie istniały wówczas tak rozbudowane kwestionariusze psychologiczne jak obecnie. W związku z ich brakiem selekcja opierała się najczęściej na intuicji oficera rekrutującego oraz obserwacji kandydata.

Drugim etapem rekrutacji było samo szkolenie, które trwało od kilku miesięcy do roku, podczas którego kandydaci byli uważnie obserwowani i oceniani. Kontuzja bądź porażka na tym etapie skutkowała natychmiastowym usunięciem z kursu, bez możliwości powrotu. Specyfika jednostki była także widoczna w jej szkoleniu – zasadą było minimum teorii, z możliwie największą ilością praktyki. Szkolenie fizyczne, prowadzone w specjalnym ośrodku szkoleniowym w Szkocji było częstokroć wyczerpujące i trwało dziewięć godzin dziennie. O szkoleniu napisał, w swoich wspomnieniach, po latach ppłk Kostuch:

[11] M. Bystrzycki, *op. cit.*, s. 57.

[12] *Ibidem*.

„Końska dawka. Podejrzewam jednak, że koń by tego nie wytrzymał.

Wszystko biegiem. – Quick! Quick! – szybko, szybko! – pogania instruktor. A tu mięśnie odmawiają posłuszeństwa., serce podłazi do gardła, płuca pracują jak miechy… Po paru dniach czuję się zagoniony jak pachciarska szkapa. Nie mogę prawie nic jeść. Tylko pić i pić. Z łatwością mógłbym dokładnie podać liczbę mięśni i ścięgien we własnym ciele, każdy boli z osobna. Wieczorem walę się bez sił na łóżko. Wtulam głowę w poduszkę i zaciskając zęby powtarzam w duchu: «przetrzymać, za wszelka cenę przetrzymać!» Potem ciężki niespokojny sen. Kryzys sił, kryzys woli. To już chyba koniec. Tymczasem nieoczekiwanie przychodzi «drugi oddech». O dziwo, niemal z godziny na godzinę czuję się coraz lepiej. Co wczoraj jeszcze wydawało się niewykonalne, ale dziś okazuje się znacznie łatwiejsze. Wraca apetyt i chęć do życia. Wygrałem walkę z samym sobą, z własną słabością!"

Uczestnicy byli wysyłani na różnego rodzaju kursy, jak: sabotażu, dywersji, wywiadu, radiooperatora, spadochronowy, strzelecki, saperski/minerski (ćwiczenia minerskie miały dać możliwość kandydatowi wykazać się niekonwencjonalnym myśleniem, sprytem i korzystaniem z licznych forteli, gdyż zadania bywały niezmiernie trudne, np. wymagały podkładania ładunków wybuchowych w budynkach użyteczności publicznej), walki wręcz (trening odbywał się z użyciem noży, sztyletów lub całkowicie bez użycia broni, tzw. „ciche zabijanie"), czy orientacji w terenie (szkolenie przebiegające równie interesująco), gdzie kandydat przywożony był na miejsce, w którym zaczynało się ćwiczenie praktyczne samochodem z oklejonymi szybami, nie miał więc, mimo być może najszczerszych chęci, możliwości śledzenia trasy przejazdu, lub zapamiętywania charakterystycznych punktów topograficznych[13]. W pewnym momencie pojazd zatrzymywał się w zupełnie nieznanym miejscy i kandydat pozostawał w nim sam, słysząc tylko za sobą pobrzmiewające *Good luck!* Nie pozostawiano mu ani mapy ani kompasu. Znał tylko zadanie, które polegało na pojawieniu się o oznaczonej godzinie w wyznaczonym miejscu[14]. Nie mógł prosić o pomoc, ani pytać o drogę. Zresztą, wyglądając często jak obcy włóczęga nie budził zaufania Brytyjczyków i bytowania (w trakcie tego szkolenia, które przypomina elementy współczesnego szkolenia SERE, uczono jak zabijać i przyrządzać barana) w terenie. W przypadku szkolenia strzeleckiego główny nacisk kładziony był na szybkostrzelność bez użycia przyrządów celowniczych. Warto być może nadmienić, że ryzyko oddania niecelnego strzału z broni krótkiej niwelowano zasadą oddawania każdorazowo dwóch strzałów do pojedynczego celu[15]. Kolejną ciekawostką było ćwiczenie strzeleckie prowadzone w warunkach naturalnych – w lesie, polegające na tym, że kandydat musiał oddawać kolejne strzały do ustawionych

[13] A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 80 i n.

[14] K. Śledziński, *op. cit.*, s. 49.

[15] Zob. W. Stasiak, *„W locie szumią spadochrony…". Wspomnienia żołnierza spod Arnhem*, Warszawa 1991.

celów, ukrytych za naturalnymi barierami typu krzewy i zarośla, nie przerywając biegu. Za każdym razem było to dla ćwiczących całkowite zaskoczenie, gdyż cele nigdy nie były ustawiane dwukrotnie w tym samym miejscu lub prowadzone w pomieszczeniach zamkniętych z użyciem kurtyn dumnych i ostrej amunicji[16]. Nie każdy późniejszy Cichociemny przechodził każdy z nich, zależało to od późniejszych zadań jakie miał wykonywać. Wszyscy kandydaci przechodzili natomiast kurs spadochronowy, (który wiązał się z koniecznością przejścia szkolenia naziemnego w Małpim Gaju, przygotowującego kandydatów do oddawania skoków spadochronowych) wywiadowczy i podstawowy, których celem było wyeliminowanie słabszych psychofizycznie kursantów. Każde szkolenie, polegające na treningu wysokościowym, wiązało się z koniecznością pokonywania naturalnie pojawiającego się uczucia strachu i leku wysokości. Jak wspominał były Cichociemny, gen. Bałuk:

„Znam przypadek cichociemnego Janusza Prądzyńskiego (…), który panicznie bał się wysokości. Gdy stał na balkonie pierwszego piętra już mu się kręciło w głowie. A jednak skoczył do kraju, był oficerem armii podziemnej i jakoś przezwyciężał w sobie te wrodzoną, bo tak to można nazwać przypadłość”[17].

Jednym z ważniejszych etapów szkolenia było przygotowanie do przekształcenia żołnierza, żyjącego poza terenem okupowanego kraju, który nie miał praktycznie żadnej styczności z okupacyjną rzeczywistością, w członka konspiracji, posiadającego niezbędne do funkcjonowanie w takich warunkach cechy osobowości. Główny nacisk kładziono zatem na zdobywanie i doskonalenie umiejętności praktycznych, niezbędnych w późniejszej działalności na terenie kraju. Prowadzono więc zajęcia praktyczne ze ślusarstwa, fałszowania dokumentów, znajomości języków obcych, a szczególnie niemieckiego, bytowania w lesie, sztuk walki, prowadzenia różnego rodzaju pojazdów, fotografii, a nawet chemii (była to bardzo szczególna odmiana chemii, prawie na pograniczu nauki i magii, zajmująca się narkotykami, truciznami i odtrutkami). Program kursów nie był sztywny, lecz zmieniał się w zależności od sugestii otrzymywanych z okupowanego kraju po pierwszych doświadczeniach ze zrzuconymi Cichociemnymi. Niektóre elementy pozostawały jednak niezmienne – należały do nich: stały trening fizyczny i strzelecki z użyciem broni osobistej (strzelanie z biodra i półobrotu), a także ćwiczenie umiejętności psychologicznych, jak współpraca w małych grupach zadaniowych, kształcenie samodzielności działania i podejmowania decyzji, zdolności do wchłaniania dużej ilości informacji przy dużej presji czasowo zadaniowej. Od przyszłych Cichociemnych wymagano także zachowania całkowitej anonimowości w kraju, nie nawiązywania kontaktu z rodziną oraz szybkiej adaptacji do realiów i warunków panujących w okupowanej ojczyźnie, które diametralnie różniły się od tych, jakie znali przed jego opuszczeniem. Większość z Cichociemnych wyjechała z kraju wkrótce po zakończeniu działań wojennych,

[16] K. Śledziński, *op. cit.*, s. 45 i n.; M. Bystrzycki, *op. cit.*, s. 60.

[17] K. Śledziński, *op. cit.*, s. 71.

zatem ludzie ci nie mieli wiedzy o tym, jak wygląda życie pod okupacją. Po przylocie do Polski i wykonaniu skoku, Cichociemni musieli jeszcze przedostać się do okupowanej Warszawy, co niewątpliwie wiązało się z ogromnym wysiłkiem i niebezpieczeństwem. Nie możemy zapominać o tym, że ludzie ci przebywali poza okupowaną ojczyzną i nie posiadali doświadczenia związanego z funkcjonowaniem w takich warunkach. Cały proces dotarcia na miejsce i klimatyzacji opisuje J. Tucholski:

„Wielogodzinny lot z Anglii, wysiłek i napięcie psychiczne towarzyszące lądowaniu a potem przedostawaniu się do Warszawy i wreszcie relaks po szczęśliwym dotarciu na miejsce – wszystko to powodowało, że skoczkowie z reguły spali jak zabici przez pierwszą dobę. (…) Kiedy odespał i oswoił się nieco, zwykle po kilku dniach zaczynał wychodzić na spacery do miasta, zawsze w towarzystwie gospodyni lub opiekującej się «ciotki». (…) Jak najszybciej po zakwaterowaniu trzeba było zaopatrzyć «ptaszka» w «mocne» nowe dokumenty. (…) Przez kilka dni zanim skoczek wyszedł po raz pierwszy do miasta «ciotka» wraz z właścicielami kwatery szczegółowo informowała go o warunkach życia w Kraju, o stylu bycia w okupowanej stolicy, o sytuacjach w jakich może się znaleźć, słowem, o tym wszystkim, czego szybkie przyswojenie mogło przyspieszyć nabranie swobody ruchów i pewności siebie. Po kilku wspólnych spacerach, podczas których skoczek przede wszystkim oswajał się z widokiem niemieckich patroli, przyzwyczajał się do języka konspiracyjnego w rozmowach na ulicy itp. Uzyskiwał samodzielność w poruszaniu się”[18].

Działania takie były absolutnie niezbędne i trwały od dwóch do sześciu tygodni. Zdarzało się również, że wykonanie konkretnego, acz niestandardowego zadania, wymagało od żołnierzy całkowitej zmiany tożsamości, włącznie z koniecznością charakteryzacji i używania kostiumów, peruk, dodatkowych akcesoriów, np. celem przebierania się za kobiety. Cichociemni byli przygotowani i na taką ewentualność poddając się swoistej „charakteryzacji”.

Kolejną innowacją szkolenia, prowadzonego na terenie Wielkiej Brytanii, był wspomniany już wcześniej tzw. Małpi Gaj (*Monkey Grove*). Był to innowacyjny tor przeszkód, używany w trakcie szkolenia naziemnego, w którym zainstalowano różnorodne urządzenia, jak: kładki, ścianki, liny, mostki, huśtawki (np. słynny trapez śmierci) i inne[19]. Oprócz doskonalenia i sprawdzania możliwości fizycznych kandydatów, Małpi Gaj pełnił też istotną rolę w określaniu i możliwości psycho-emocjonalnych. Niemniej jednak, podstawowym zadaniem jakie miał spełniać Małpi Gaj, było przygotowanie żołnierza do bezpiecznego opuszczenia statku powietrznego (przez dziurę w podłodze) i wylądowania na ziemi[20]. Jak napisał w swojej książce inny były Cichociemny, Tomasz Kostuch:

---

[18] Zob. J. Tucholski, *Cichociemni…*, *op. cit.*

[19] S. Bałuk, *Commando cichociemni*, Warszawa 2008, s. 130.

[20] Zob. S. Jankowski, *op. cit.*

„Skok przez dziurę w podłodze samolotu jest z pozoru bardzo łatwy. Jednak i tu czekają na skoczka groźne pułapki. Jeśli bowiem wpadając do otworu odbije się zbyt silnie od jego krawędzi, rozwali sobie twarz o przeciwległą ściankę pionowej odbudowy dziury. Gdy zaś odbicie będzie zbyt słabe, łatwo zawadzi spadochronem o krawędź i wtedy zamiast pionowo, wyleci z samolotu koziołkując, co w konsekwencji doprowadzić może do przedwczesnego zerwania tak zwanej linki życia, jeszcze przed otwarciem spadochronu”[21].

Uczył on radzenia sobie z dynamiką i zmiennością otoczenia, a przede wszystkim umiejętności niemalże natychmiastowego, wręcz automatycznego podejmowania decyzji, odrzucenia schematycznego myślenia, koncentracji i radzenia sobie ze stresem. W trakcie szkoleń zdarzały się wypadki śmiertelne, ale nawet one nie odstraszały pozostałych przed kontynuacją kursu; jak napisał autor:

„Śmierć (…) robi wrażenie na wszystkich. Nikt jednak nie porzuca kursu, nie wycofuje się ze skoków”[22].

Ostatecznym kryterium doboru było wymaganie, aby wszystkie zadania były wykonywane bez wahania i z determinacją. Inne zachowania zwykle powodowały natychmiastowe usunięcie kandydata z kursu. Należy zadać zatem pytanie, czego oczekiwano od Cichociemnego? Brak jest dokumentów odpowiadających jednoznacznie na to pytanie, jednak na podstawie metod szkoleniowych i sposobu prowadzenia kursów można wywnioskować, że do najbardziej pożądanych cech należały:

- wytrzymałość psychofizyczna;
- efektywność;
- zdolność dochowania tajemnicy;
- uczciwość, spójność wewnętrzna i posiadanie wysokich standardów moralnych;
- patriotyzm;
- zdolność do szybkiej adaptacji i uczenia się (prawdziwości tego stwierdzenia dowodzi przykład fortelu zastosowanego przez Perekładowskiego, w którym dowódca wykorzystał tych samych żołnierzy, paradujących wielokrotnie z bronią przed oddziałem niemieckim w celu stworzenia fałszywego przekonania o ich ilości. Miało to pokazać, że polski oddział był bardziej liczebny niż w rzeczywistości[23]);
- zdyscyplinowanie, zarówno indywidualne jak i wojskowe;
- orientacja na zadanie;
- silna motywacja;
- indywidualizm, z równoczesną umiejętnością pracy zespołowej;
- zdolności przywódcze;

[21] Zob. T. Kostuch, *op. cit.*

[22] C. Leżeński, *op. cit.*, s. 11.

[23] *Ibidem*.

– twórcze rozwiązywanie problemów, czego przykładem może być wykorzystanie w trakcie ćwiczeń, przez przyszłych Cichociemnych, drzwi stodoły, jako tratwy do przeprawy przez rzekę[24].

O tym, że Cichociemni nie byli „nadludźmi", czy osobami całkowicie pozbawionymi wad, świadczą krótkie charakterystyki, które wraz z kandydatem były wysyłane do okupowanego kraju. Jednym z takich przykładów jest wypowiedź ppłk. Tomasza Kostucha ps. „Bryła"– „żaden z nas nie jest typem zabijaki, poszukiwacza adrenaliny czy też najemnika, dla którego pieniądze czy możliwość zabijania były wystarczającą motywacją do działania. Wręcz przeciwnie, mieliśmy jedną rzecz wspólną, bezwzględną walkę z okupantem".

Zatem można powiedzieć, że ci żołnierze, którzy byli gotowi do oddania skoku, posiadali wykształcony zestaw wartości moralnych, mieli duże umiejętności w zakresie nauczanych na kursach zagadnień oraz, co być może najważniejsze, potrafili prawidłowo funkcjonować w realiach okupowanej Polski. Te kryteria można uznać za podstawowe pod względem psychologicznym.

Czy wymagania te różnią się zatem od oczekiwań wobec współczesnego żołnierza wojsk specjalnych? Bez wątpienia nie – w dzisiejszej rzeczywistości szczególnie istotnym elementem szkolenia jest przygotowanie mentalne żołnierza-operatora, stworzenie swego rodzaju „mentalności zwycięzcy". Współczesny trening psychologiczny opiera się zatem na:

– budowaniu wiary we własne możliwości;
– skutecznej kontroli własnego ciała i jego reakcji w nieprzewidywalnych okolicznościach lub też w trakcie oczekiwania na wykonanie zadania;
– kontroli uwagi;
– używania wyobraźni i obrazów/sekwencji mentalnych w trakcie przygotowań oraz oczekiwania na wykonanie zadania;
– zaangażowania/poświęcenia;
– stosowania mowy wewnętrznej do automotywacji i pokonywania własnych słabości;
– dbałości o własną kondycję fizyczną, gdyż ta w znacznym stopniu wywiera wpływ na jakość, tempo i skuteczność wykonywanych zadań, a także chroni żołnierza przed powstawaniem niepożądanych reakcji np. ASR (*Acute Stress Reaction*), ASD (*Acute Stress Disorder*), czy w końcu PTSD (*Post Traumatic Stress Disorder*).

Jest rzeczą ciekawą, że system współczesnej selekcji czy kwalifikacji, jakim poddawani są współcześnie kandydaci na żołnierzy Wojsk Specjalnych, który korzysta w linii prostej z tradycji Cichociemnych, nie odbiega znacząco od tego w jaki sposób dokonywano tego doboru ponad 70 lat temu. Oczywiście system uległ i nadal ulega zmianom oraz licznym modyfikacjom, ale istota pozostaje niezmienna. Do procesu doboru indywidualnego dołączyli liczni specjaliści różnych dziedzin, lekarze, psychologowie, instruktorzy, fizjolodzy oraz

[24] Zob. A. Paczkowski, *op. cit.*

przede wszystkim byli żołnierze jednostek specjalnych. Na doświadczeniu tych ostatnich, posiadających wiedzę dotyczącą sposobu i trybu prowadzenia działań umożliwiającą konstruowanie profilów żołnierzy mających prowadzić działania na współczesnym polu walki, są zbudowane obecne procesy rekrutacyjne sił specjalnych. Nasza wiedza została również uporządkowana i skategoryzowana, proces selekcji ujednolicony i podzielony na fazy i etapy. Wpływ na to miało bez wątpienia doświadczenie ubiegłych lat i konfliktów, w których nasi żołnierze brali udział i może wreszcie zaczęliśmy cenić ich tak, jak na to zasługują, i to nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego – wyszkolenie pojedynczego operatora jest bardzo kosztowne – ale przede wszystkim dlatego, że jest to człowiek, który świadomie i bez wahania wykona nawet najtrudniejsze zadanie w najmniej sprzyjających i najbardziej niebezpiecznych warunkach, często samotnie, nie mogąc liczyć na wsparcie regularnych oddziałów. Zrobi to bardzo precyzyjnie, dyskretnie, cicho i skutecznie, nie zwracając na siebie uwagi, nie przyciąga spojrzeń i zainteresowania, taka jest jego rola i często życiowa misja. Żołnierz wojsk specjalnych nigdy nie przestaje się szkolić, stale dba o to by zachować najwyższy poziom sprawności fizycznej i psychoemocjonalnej, ma świadomość, że jest częścią bardzo nielicznej, ale ogromnie skutecznej grupy, gdzie każdy odpowiada za siebie i siebie nawzajem, i tylko takie podejście gwarantuje sukces. Jest zawsze gotowy do działania, pochłonięty bez reszty misją, skłonny oddać życie by zadanie wykonać, dbać o bezpieczeństwo kolegów z zespołu, nie rezygnować, nie poddawać się, walczyć do końca i wrócić z honorem.

Podsumowanie

Jako słowo końcowe niniejszego opracowania niech posłuży podsumowanie liczbowe dotyczące formacji Cichociemnych. Do służby w kraju zgłosiło się ponad 2600 ochotników. Szkolenie przeprowadzone zgodnie ze standardami SOE i brytyjskich oddziałów Commando ukończyło 606 kandydatów. Następnie do oddania skoku zakwalifikowano 579, spośród których zrzucono 344 spadochroniarzy, w tym 316 żołnierzy[25].

To właśnie tym żołnierzom, skromnym, cichym, nieszukającym rozgłosu, chroniącym swej prywatności i wizerunku został poświęcony ten artykuł. Wierzymy, że bez względu na kolor beretu, łączy ich wspólna tradycja, misja i orzeł z czarną peltą.

[25] K. Śledziński, *op. cit.*, s. 15.